

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel  
cena o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:  
miesięcznie 1 zł — ct  
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30

Prenumerata na prowincyi:  
miesięcznie 1 zł 10 ct  
kwartalnie 3 „ 30

z dwukrotną wysyłką:  
miesięcznie 1 zł 35 ct  
kwartalnie 3 „ 30

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu nr. 402.

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

wynosi:  
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct  
w innych krajach „ 2 „

ogłoszenia

(Inseraty)  
za jeden wiersz pięcioletni albo jego równoważnik 10 ct

Numer pojedynczy:

Wydania rannego 2 ct 3 ct  
wieczornego 3 „ 4 „  
oba wydania razem 4 „ 6 „

Reklamsów Redakcyja nie zwraca

Lwów, 10 października.

Prasa wiedeńska zajmuje się jeszcze ciągle sprawą Iro-Grigorij. *Reichswehr* zaczyna nawet od ogólnego, akademickiego traktatu o moralności, z powołaniem się na Sudermana i Ibsena, aby dowiedzieć bankrutstwa etyki i przyzwoitości w austriackim parlamencie. Z każdego słowa artykułu widać chęć zwalenia winy na zmieniający system wyborczy, jako główne źródło zamętu. Nie mówi tego wprost *Reichswehr*, ale każe się, i to wcale niedwuznacznie domyślać, że piąta kurya wyrzuciła tu i ówdzie na powierzchnię życia publicznego ludzi, pracujący b wtrwale nad zdyskredytowaniem inteligencji i szerokiej mas. Nowy system wyborczy zawinił, *voilà l'ennemi!* Mandaty pozyskały w ostatnim okresie jednostki, które reprezentują to, co się trywialnie nazywa ludem, ale nie ludowością, jako ideę. Ci reprezentanci — biada *Reichswehr* — pochodzą z tłumu, więc przyswoili sobie jego obyczaje i wnieśli je do „greckiego teatru“ na Ringstrasse. Przyszłoby stare powiada: komu Bóg dał urządzić, dał mu i rozum.

Może ci nasi reprezentanci nabili szczytę rozumowi — ale ich wychowa i przy pierwszej lepszej sposobności, jak sztydo z worka wyłaził. *Reichswehr* zamyka kwintesencję swego arystokratycznego sarkazmu w powiedzeniu, że polickie wymienniki między mistrzem a uczniem uchodzi tylko za zewnętrzny objaw sympatii... Wszystkie to było bardzo ładne i konsekwentne i nawet wylumaczane wobec delikatnego powonienia półurzędowego organu, — gdyby ta sama *Reichswehr* nie wychwałała pod niobiosy piątej kury, jako paładym demokratycznego w chwili debat nad jej zaprowadzeniem. — Dziwnem więc jest, że piśmnik tak poważnie nie potrafi zrozumieć, iż nie cyfry kury, ale zwykły przypadek pchnął może najbliższego człowieka do parlamentu. Trudno przecież, aby wyborcy domagali się trzeciego jeszcze rodzaju metryki, wychowania Gregorij, drugi aranzar skandalu, jest wystawcem kury piątej. O tem zapomnieli w *Reichswehr*.

*Deutsches Volksblatt* wygrywa na swej pozytywce wielką pieśń na temat moralności. Wolf i Iro, to według *Volksbl.* — para małżeńska, wystrugana z jednego odlewu. Dobrali się oni doskonale w kapeli, której białutę dzierży Schönerer.

N. Fr. *Presse* wyzkuje z niecierpliwością jutrzejszego wiecu katolickiego w Linzu. Wniosek hr. Dipauliego zamoczył sytuację i nawet w szeregu większości wywołał pytanie ogólne: *cui bono* dla kogo i po co?

Prasa węgierska już nieraz zabierała głos w obecem przesileniu w Trzeditawie. Budapeszteński korespondent N. Fr. *Presse* zapowiada telegraficznie pojawienie się w dzisiejszym numerze *Pester Lloyd* ważnego artykułu. Artykuł ten ma zawierać oświadczenie, że Węgry nigdy nie depuszczą do zastosowania „haniebnego paragrafu konieczności“ do spraw wspólnych. Następuje wywód, że Sejm budapeszteński nie mógłby zgodzić się na wysłanie delegatów dla obrad nad wspólnymi sprawami z Austrią, zakapturzoną absolutyzmem. Węgry stoją na stanowisku sankcji pragmatycznej i nie zgodzą się na żadną rezolucję, która by zasady zanurzyła w błoto publicznej dekadencji. Artykuł chwali także w zanadtu groźbę... O o Węgry mają zasadniczo same prawo decydować o sobie bez wpływu obcych czynników, a jeżeli się zgodzą na wspólne traktowanie pewnych spraw w myśl § 12 z roku 1867 — to zrobiły ten krok *proprio motu*. Znały się to, że w Węgrzech nie pojmują, albo na razie uważają nie chcą istoty z w. „spraw wspólnych“ za jeden z fundamentów unii realnej obu połów monarchii.

*Nemzet* wita radosnie wniosek Dipauliego, upatrując w nim basło do zawarcia zawieszenia broni, celem podjęcia prac parlamentarnych. *Nemzet* uważa, że rząd powinien za wszelką cenę, czy sam, czy z pomocą Izby poselskiej skierować bieg życia parlamentarnego w właściwe koryto, aby wyratować Austrię z straszego zamętu.

Obrazca niemieckiego Woodana, księcia Bismarka, jest co najmniej tak wielką, jak zelżenie majestatu cesarskiego, takby się przy najmniej zdawać mogło po fakcie sądowym, jaki się rozegrał świeżo w Ostrawie. Onegdaj skazała Izba karna w Ostrawie p. Nowickiego, redaktora niemieckiego czasopisma, na trzy miesiące więzienia za rzekomo obrazę pustełnika z Friderichsruhe, popełnioną w skutek przedrukowania jakiegoś artykułu z galicyjskiej prasy. — Pan Nowicki odierpi karę, a ex-kancelarz otrzyma ekspiację...

## Z Kola polskiego.

(Telegram „Słowa Polskiego.“)

Wiedni, 11 listopada. Sekretaryat Kola polskiego rozosłał następujący komunikat: Kolo przeprowadziło wczoraj czterogodziną rozprawę nad położeniem parlamentarnym, przy współdziałaniu ministra Rittnera. Wszyscy mówcy zaznaczyli potrzebę utrzymania teraźniejszej większości Izby, przyczem wyrażono silne przekonanie, iż różnice, jakie w najnowszym czasie objawiły się w łonie większości, będą uchylone.

Stojąc niewzruszenie przy zasadach projektu adresowego większości, jest Kolo polskie zdecydowanym popierać rząd rzetelnie i z innymi grupami większości lojalnie współdzia-

łać. Unikając szorstkiego lub wyzywającego postępowania wobec grup mniejszości (*Minoritaet*), pragnie Kolo przyczynić się w miarę możliwości do skutecznego postępu prac ustawodawczych i do uzdrowienia parlamentarnych stosunków. Sekretaryat Kola.

## KORESPONDENCJE.

(Oryginalny list „Stow. Polsk.“)

(Kwestya szkół narodowych w czerniowieckiej Radzie miejskiej. — Nowy cios dla Polaków).

Czerniowce, 6 października.

Najtraźniejsze pytanie w życiu publicznem Bukowiny stanowi kwestya językowa, niewątpliwie jedna z najtrudniejszych do rozwiązania. Jak długo jeszcze w poszczególnych żywościach tubylczych nie rozbudziło się poczucie narodowe, język niemiecki, wprowadzony w erze absolutyzmu, panował niepodzielnie w urzędach, szkołach, w stosunkach publicznych i prywatnych. Hegemonia niemieczyny jest i dzisiaj jeszcze powszechną, ale wzmagając się z każdym rokiem ruch narodowościowy czyni stopniowo szerszy w murach tej, na daleki wschód wysuniętej reduity germańskiej. Coraz doniosle odzywają się głosy o narodowieniu szkół, coraz liczniejsze płyną żądania o zakładanie ruskich, lub rumuńskich gimnazjów, o paraleli z językiem wykładowym jednego, lub drugiego z wymienionych żywość. Przed półtora rokiem Rusini uczynili formalny wniosek w czerniowieckiej Radzie miejskiej o kreowanie czteroklasowej szkoły ludowej z ruskim językiem wykładowym. Nie miecka większość, poparta zawistnymi głosami radnych rumuńskich, odrzuciła wprowadzenie projektu, ale w drodze odwołania się poszedł on do wyższych instancji i kwestya narodowych szkół weszła na porządek dziejny.

Niemcy, dzierżący zawsze jeszcze ster administracji sz olny, ujrżeli się zagrożonymi w dotychczasowych prawach swego posiadania i postanowili wnieść raz na zawsze, a przynajmniej na długie lata, zapórę „dalszym zachciankom narodowym“, — przynajmniej w stolicy kraju. Nadarzyła się ku temu wyborna sposobność, albowiem stosunki językowe w szkołach miejskich w Czerniowcach do tej pory nie były uregulowanymi w myśl przepisów ustawy.

Mianowicie, wedle § 6 państwowej ustawy szkolnej, stosunki językowe szkół ludowych reguluje Rada szkolna krajowa po wysłuchaniu opinii czynników, szkołę utrzymujących; w Czerniowcach więc po wysłuchaniu opinii Rady miejskiej. Przepisowi temu dotychczas nie stało się zadość. Gmina zakładała szkoły i sama, lub właściwie miejski inspektor szkolny, przepiwywał im zarówno język wykładowy, jak i inne przedmioty nauki. Językiem tym był, oczywiście, niemiecki, a dzieci polskie, ruskie, rumuńskie uczyły się nadto w dwóch godzinach tygodniowo ojczystych swoich języków — mówiąc nawiasowo — bardzo pobieżnie i nauczycieli, słabo władających dotychczasą mową. Zdarzyło się jednak parę razy, iż przy kreowaniu szkół nowych na przedmieściach inspektor szkolny — naoczaws Rumun — nie pytając nikogo, wprowadził tam wykładowy język rumuński.

Ażby więc zapobiedz niepożądanym, a logicznym konsekwencjom ogólnego prądu narodowego, postanowiono teraz właśnie zdobyć ustawową sankcję dla istniejącej faktycznie hegemonii niemieczyny. Pomysł wyszedł od inspektora szkół miejskich, obecnie zagorzałego Niemca, Faustmanna, znalazł zaś gorliwych popleczników w inspektorze krajowym, drze Tumliurzu i nowym dyrektorze magistratu Wiedmannie. Chcąc uspić żywoć narodowe, przedstawiono go, jako prostą formalność, której przed laty zamiedniano dopełnić i uzyskano dlań przedwzmyslną aprobatę w wydziale miejskim, czyli — jak mówią u nas — w magistracie.

Wniosek magistratu domagał się, ażeby gmina uznała „za požądane, potrzebne i stabilizujący wymagające, obecne stosunki językowe w szkołach miejskich, ponieważ stosunki te czynią zadość wymogom ogólnego wykształcenia“. Zarazem miała gmina orzec, iż zasadniczo sprzeciwia się ewentualnemu zaprowadzeniu różnorodności szkół, czyli szkołom narodowym, a to „nietylko ze względu na niemożliwość do opędzenia kosztów, ale także ze względów ogólnopństwowych“.

Dopiero w sekcjach Rady miejskiej podniosła się opozycja i to wcale zgrzesna. Wyszła ona od żywoć w niemieckich i — podobnie, jak magistrat — oparła się na kwestyi formalnej. Chcąc wykazac nacownie, że niemiecki język wykładowy nie posiada tutaj praw, usprawiedliwionych liczbą dzieci niemieckich, albowiem żywoć inne tworzą ogromną większość (samych dzieci polskich uczęszcza około półtora tysiąca), uchwalono zaproponować pełnej Radzie odesłanie sprawy do magistratu dla przedłożenia autentycznych dat o stosunkach narodowościowych w szkołach miasta i uczynienia stosownego wniosku. Na tej właśnie opartego podstawie.

Opinia magistratu i sekcji weszła w ubiegłym tygodniu na porządek dzienny obrad Rady miejskiej i tu dopiero wynika burza, która zajęła aż dwa posiedzenia, a którą opinię publiczną całego kraju z natężoną śledziła uwaga. Początkowo dyskusya obracała się ściśle i bardzo ostrożnie w granicach formalności i weszła na właściwe pole wówczas dopiero, gdy jeden z radnych niemieckich, a

zarazem krajowy inspektor szkolny, dr. Tumliurz, wyznał otwarcie, że rozchodzi się tu o położenie tany narodowianiu szkół, o „ratowanie niemieczyny, póki czas“. W obronie wychowania narodowego, wystąpili ze swietniami, a pełnemi zapału przemówieniami, przedstawiciele Rumunów (radny Bumba cu), Rusinów (radny Jasieniecki) i Polaków (radny dr. Strzelbicki), natomiast ze strony niemieckiej wysuwano na to wszystko jeden tylko argument: „zagrożoną niemieckość (!) wschodnich kresów“.

Wynik rozprawy — łatwy do przewidzenia — był jednak pomysłniejszy dla żywoć narodowych, aniżeli przypuszczano. Wniosek magistratu, w głosowaniu imiennem, zwyciężył tylko dwoma głosami większości; przeciw niemu szli zwartym szeregiem — co u nas rzadkość — wszyscy Polacy, Rusini i Rumuni, i nadto — co jeszcze rzadsze — część żydów, a więc żywoć, który dotychczas zawsze stanowił główną podstawę germanizacji kraju. Sprawa ta wykazała znaczne osłabienie się hegemonii Niemców na Bukowinie i zapowiedź pewnej zmiany w przekonaniach żydów tutejszych.

Nie wszędzie jednak postłumieniu niemieczyny następuje u nas sprawiedliwy rozdział spadku pomiędzy żywoć narodowe. Świeży, a bolesny przykład mam właśnie w tej chwili do zanotowania. W mieście powiatowym Wyżnicy, położonem na granicy Bukowiny z Galicyą, oddzielonem tylko przez rzekę Czernomoz od Kut, a więc posiadającym bardzo ściśle i ożywione stosunki urzędowe, handlowe, towarzyskie z polskimi władzami i z ludnością polską — zniesiono obecnie naukę języka polskiego w szkołach miejscowych. Wykładowym językiem był tam niemiecki, dzieci jednak polskie i ruskie uczyły się nadobowiązkowo języków ojczystych. Staraniu Rusinów powiodło się uzyskać klasę równozędną, gdzie ruski język uczyniono wykładowym, a równocześnie zniesiono całkowicie naukę języka polskiego! O sprawiedliwości tego kroku Rady szkolnej krajowej niechaj świadczy fakt, że ruskich dzieci szkolnych w samej Wyżnicy nie ma więcej nad 20, tymczasem dziatwa polska liczy się, co najmniej, na 200! Jest to najświeższy cios, jaki zadano żywoć naszemu w tym kraju, cios ten dotkliwszy, że nie wiem, ażali w odległym tem miasteczku znajdują się ludzie o tyle niezawisli, iżby wdrożyli, imieniem rodziców (rolników i rękodzielników) starania o przywrócenie tak potrzebnej nauki. Stowarzyszenie „Kolo polskie“ tylko przy współdziałaniu interesowanych rodzin polskich mogłoby skutecznie zająć się tą w danej chwili, najważniejszą sprawą dla naszego żywoć.

Kresowcy.

## KRONIKA.

Dr. Piotr Bienkowski, profesor archeologii klasycznej w uniwersytecie Jagiell. po całorocznej podróży naukowej, w której zwiedził pomniki starożytności i muzea we Włoszech, na Sycylii, w Tunisie, Algierze, na całym półwyspie apenińskim, w południowej i zachodniej Francji, oraz w Niemczech, powrócił do kraju.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego w tutejszym uniwersytecie odbędzie się stanowczo jutro w wtorek o godz. 9 rano.

Rawil się Lwów wymienił przez ubiegłe dwa wieczory, w sobotę w sali klubu pocztowego, na wieczorku dyrektora Barcza, w niedzielę w Sokole, na monologach p. Zawadzkiego. I tu i tam było pełno, mimo że fatalna aura bynajmniej nie usposobiła do wybierania się na wieczorki. Ale tak p. Barcz, uiezwany w swych prologachach humorystycznych i parodiach muzycznych, w czasie których publiczność kładzie się od śmiechu, jako też p. Artur Zawadzki, który dla Królestwa jest tem, czem dla Galicyi p. Gustaw Kiszor — cieszą się zawsze w naszym mieście nieklamana sympatya i ielektor zapowiedzą u nas swoje wieczorki, mogą liczyć na poparcie publiczności, która też — każdy na swój sposób — uiaj obaj bawic niezównanie. Wczoraj w Sokole z Zawadzkiem dzielili się okłaskami p. Roll ze swą kapelą 30 p., której koncert wypełnił wszystkie przerwy między poszczególnymi „typami“, przedstawionymi przez warszawskiego monologistę.

Nieboszcyk żyje. Ażeni policyjni Przestrzelski i Rosenreich przeprowadzili wczoraj rewizyę u Anny Stadnik, służącej bez obowiązku, zamieszkałej na Zamarstynowie. Znalezione u niej mnóstwo skradzionych rzeczy, a między innymi książeczkę Kasy oszczędności, opiewającą na kwotę 124 zł. na imię Teodora Wocwacza. — Pytana w policyi, skąd przyszła w posiadanie tej książeczki, oświadczyła, że były służbową jej pan W. M. oficyał wojskowy, włożył do kasy na imię jej zmarłego już narzeczonego Teodora Wocwacza pomienioną kwotę i dał jej w prezencie. Jakież było zdziwienie, gdy równocześnie zjawił się Teodor Wocwacz wraz z żoną i oświadczył, że Anna Stadnik skradła mu 4 b. m. z zamkniętego kufra, książeczkę Kasy oszczędności na 124 zł i gotówkę 20 zł. Żona Wocwacza rzuciła się na Stadnik, chcąc się wemścić za swego męża, ale ją powstrzymano, a dowcipną złodziejkę oddano do aresztów policyjnych.

W samotrzask wpadła Marya Bazylewicz, notowana złodziejka. Wczoraj przeprowadzono na inspekcye policyjną Józefa Baczmachę, podejrzanego o kradzież. Wina sercu jego Marya Bazylewicz, dbała o swego narzeczonego, udała się wraz z nim na policyę, aby świadczyć o jego niewinności, i uwolnić go z rąk karzącej sprawiedliwości. Tymczasem los zrzucił inaczey. Na policyi poznano w osobie Bazylewicz złodziejkę, poszuki-

waną od dłuższego czasu za kradzież, oboje więc podewrowali do aresztu.

Z Rzeszowa. W tych dniach, po uroczystem nabożeństwie, odbyło się poświęcenie i otwarcie filii Związku krakowskiego w Rzeszowie. Na uroczystość tę przybyli pp. E. Wojnarowicz, wice-prezes, J. Federowicz i dr. Stanisław Dabki, z Rudny członkowie Rady Nadzorczej, oraz naczelny dyrektor Związku dr. Adam Prażmowski. Z powiatu rzeszowskiego wzięli udział w uroczystości kapłani i przedstawiciele kółek rolniczych, tak z inteligencji, jakoteż i włościan z ks. kanonikiem J. Brodą z Przewrotnego, prezesem powiatowego Związku kółek rolniczych na czele. Miasto Rzeszów reprezentował burmistrz dr. Jabłoński.

Poswięciwszy obszerny i należycie urządzony lokal filii oraz składki przy ul. Trzeciego Maja, w domu fundacyi imienia św. Jana Towarnickiego pierwszy przemówił proboszcz rzeszowski, ks. kanonik Gryziecki i w serdecznych słowach życzył nowiej instytucyi powodzenia w uczciwej chrześcijańskiej walce z konkurencyą. Następnie zabrał głos w imieniu Rady Nadzorczej wice-prezes p. E. Wojnarowicz, i w treściwej mowie przedstawił ekonomiczne znaczenie Związku i jego historyę, wskazał na poważne wyniki wytrwałej pracy, wspartej nie imponującym kapitałem, lecz głęboką wiarą i wielką dobrą sprawą miłością. Jednym z tych rezultatów jest właśnie filia rzeszowska.

Z kolei przemówił dyrektor Związku dr. A. Prażmowski, wskazując w krótkich słowach, na cele i zadania instytucyi, oraz na środki z pomocą których stara się cel osiągnąć.

Zakończyło uroczystość przemówienie ks. kanonika Brody, który jako prezes powiatowego Zarządu kółek rolniczych, zwrócił gorące słowa głównie do przedstawicieli kółek, zachęcając ich do żywego współdziałania i popierania użytecznej instytucyi.

Niebawo po uroczystości rozpoczął się ożywiony ruch w licznych zamówieniach, świadczących najwymowniej o istotnej potrzebie i szerszym, aktualnem znaczeniu dla handlu chrześcijańskiego nowego zakładu w Rzeszowie.

Kroniczka prowincjonalna. Z okolic Turki donoszą: Dnia 3 bm., o samej północy, straszna burza szalała ponad Zadziesikiem. Trwała około 10 minut, ale przez ten czas grzmiało, były pioruny i błyskawice przerywały niebo. Spadł też grad ogromny, wielkości kurzego jaja; zniszczył kapustę prawie do szczytu... Nie dość na tem. Dnia 5 paźdz. spadł śnieg i pokrył ziemię grubą warstwą.

We wsi Perzhińsko, liczącej 6 000 mieszkańców, założono w r. b. szkołę 4-klasową, z ruskim językiem wykładowym. Ks. kardynał Sembratowicz dopłaca do utrzymania szkoły kwotę 60 zł.

Na folwarku Nietrebówka, pod Obertynem, spalony się budynek gospodarskie z zapasem zboża. Szkoda dochodzi do 21.000 zł., zabezpieczona tylko na 12 tysięcy.

Z okolic Nadwórny donoszą, że tam od 5 bm. śnieg leży na polach pa jakie ćwierć metra, a pod śniegiem znajdują się niewykopane jeszcze buraki, kapusta itd. Klęska to dla ludu wielka.

Z pod Lutowskie nadchodzi również wiadomość o wielkich śniegach, które tam leżą na polach.

W Przemyslu wyszedł pierwszy numer *Stowa Wolnego*. Jako wydawca i redaktor podpisany p. Jan Czyżyński. Piśmo ma za współpracownika tużego socjalistę p. Wacława Regera.

W Tuchowie zawiązuje się stow. gimn. „Sokol“; na ten cel urządzono już przedstawienie amatorskie.

Z Gdowa donoszą: Dnia 1 bm. w samo południe dwóch strażników skarbowych kaptało się w Rabie, koło Gdowa. Jeden z nich Franciszek Józef Schreder utonął, drugi Józef Cebula wyszedł cało. Obaj strażnicy należeli do oddziału wielkiego.

W Dakli szery się szkarlatyna.

Wójt, Józef Spich z Woli brzostockiej, powracając do domu w nocy, na drodze z Brzostku do Nawisza brzostockiego, spadł z wysokiego nasypu drogi do potoku i zabił się. Drugi wójt Ant. Lemez, który był z nim razem, odniósł ciężkie uszkodzenia.

W Przemyslu od kilku dni pada ciągłe śnieg i deszcz.

W Krzywieńskim, w pow. busiatyńskim, zdarzył się zuchwały napad. Złodziejce powziął zamiar zrabowania pewnego zamożnego włościanina, ale omiylił się po nocy i napadł na chatę innego chłopca, biedaka. Ten ostatni, przebudzony, bronil się energicznie. Jeden ze złodziei strzelał i zranił chłopca w ramię; pomimo to napadnięty zdołał przytrzymać złoczyńcę. W odesłany do Husiatyna rozpoznano niebezpiecznego rozbojnika. Raniony włościanin został opatrzony; życia jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Dyrektorem art. opery nadwornej w Wiedniu mianowany został dotychczasowy kapelmistrz p. Gustaw Mahler, w miejsce długoletniego kierownika tej instytucyi p. Jahna.

Bracia Rzeszkowie, w następstwie tego, że przed carem śpiewali w Warszawie, miast innych podarków, jakimi obdarzono z tego powodu wiele osób, otrzymali godność osobistego szlachectwa państwa rosyjskiego.

Kroniczka warszawska. Z uznania godnym pospiechem i chwałebną gorliwością postępuje komitet Mickiewiczowski w sprawie pomnika, jakgdyby chciał wymierzyć moralny policzek osłabionemu komitetowi krakowskiemu i pokazać mu, co można było zrobić w Krakowie, jeżeli przy znacznych trudnościach daje się wszystko od razu przeprowadzić w Warszawie. Na miejscu przyzwoitego pomnika wie robotą. Fundamenta będą gotowe na pewne jeszcze przed nastaniem mrozów. Kopanie do głębokości 5 łokci skończy się w przy-

wie, czy na dalszej głębokości nie natrafia na sklepienia piwniczne dawnych budowli miasta, spostrzegli już bowiem przy kopaniu teren szataczy, że żwiru i gruzów. Utrudniłoby to trochę zakładanie fundamentów.

Jak inacejz odjecha dziś w Królestwie Polskiem społeczeństwo polskie, aniżeli do niedawna — świadczą o tem coraz liczniejsze objawy patriotyzmu, z którym musiano się dawniej tać; dziś jawne ogniska on szerokie kola, z wiedzą władz, a bez przeszkód z ich strony, w tych objawach bowiem wie ma nic złego ani niebezpiecznego. Oto kiedy w Galicyi uczestnicy rautów i prywatnych zebrań towarzyskich uiaj się najczęściej żalić na nudy — w Warszawie znalazłono sposób na wyjście z granic banalności i na urozmaiczenie rautów.

W pewnem kółku towarzyskiem — jak notują to miejscowe dzienniki — postanowiono kilkanaście wieczorów poświęcić głosnemu odczytywaniu arcydzieł Mickiewicza. Onegdaj już w pewnym domu odczytano „Grażynę, w innym „Wallenroda“ i znalazło się już kilku amatorów deklamacyi, którzy podjęli się recytować te utwory na rautach towarzyskich. W Galicyi, niestety, zapewne to nudziło.

Na panoramie „Golgoty“ było w tych dniach kilkudziesięciu chłopów z okolic Nowomińska. W zabawy sposób włościanie wyrażali swoje wrazenia.

— Jaka to duża głowa być musiało do tego, żeby takie przestrzenie zamalować! — odzywa się jeden.

Lepiej było w gabinecie zoologicznym, do którego ich zaprowadzono.

— Dziękować Bogu — rzecze jakaś chłopka — że u nas niema takich żirafów, boby nam pewnikiem wszystką słomę z dachów objadły. A swojska świnka, to dachu nie dosięgnie.

Śnieg spadł już i w Warszawie, przyczem powietrze oziębiło się znacznie.

Kroniczka petersburska. Główny zarząd pocztowy, piszą *Petersb. Wied.*, otrzymał od 20-tu miast podania w sprawie urzędów telefonicznych; sprawa telefonów miejskich będzie roztrząsana wkrótce w Radzie państwa, która zdecyduje, czy telefony mają być urządzone kosztem głównego zarządu poczt, czy też do tych kosztów będą pociągnięte i zarządy miejskie.

Według projektu przekształcenia więzień, jak donoszą *Bierz. Wied.*, zarząd ich naczelny pozostać ma bez zmiany, zaś wydziały więzienne rządów gubernialnych będą zastąpione przez urzędy do spraw więziennych. Wzignienia znajdować się będą pod faktyczną kontrolą prokuratorów wszelako inspekcya gubernialna więzień pozostać ma w dotychczasowym ustroju.

Daryusz Bagnicki — i car. *Petersbursk. Wied.* piszą! „Kancelarya ministeryum dworu, z rozkazu zarządzającego ministeryum, zawiadomiła naszego współpracownika, p. Daryusza Bagnickiego, iż złożony wraz z prośbą d. 14. sierpnia o zaofiarowanie cesarskim mościom agremplar pracy „Petersburg — Varsovie (Aperçu sur les chances de l'entente entre la nation russe et la nationalité polonaise)“ został otrzymany i rozkazano oświadczyć zań podziękowanie“.

Awantury robotnicze w Wilnie. Z Wilna piszą: W tych dniach pięciu żydów, majstrów kominiarskich, udao się do władz ze skargą na czeladników swoich, którzy zagrozili chlebodawcom zemstą czynną w razie, jeżeli ci ostatni się nie zgodzą na zmniejszenie pracy i powiększenie załaty. Wskutek tego zażalenia, kilku zawadzkówkominiarskich poszło do kozy. Nastajutrz jeden ze skarczających majstrów, Turgiel, został napadnięty na ulicy i mocno pobity przez czeladników kominiarskich; drugiemu majstrowi, Joselowi Chwolesow, przechodzącemu przez Lidzki zaułek, nieznanym kominiarskim chłopiec obiał twarz wityolejem, który popalił straszliwie nos, policzki i oczy; uszkodzony, jeżeli to przeżyje, zostanie ślepym. Ruch robotniczy zaczyna tutaj niepokojąco wzrastać; w zamku więziennym siedzi ze 300 rzemieślników i wyrobników, przeważnie żydów, poszlakowanych o zmywy strajkowe. U wielu z nich znalazłono broszurki socjalistyczne, pochadzające od zamiejscowych, jak się okazuje, agitatorów.

Znow ofiary fanatyzmu. *St. Petersburgskaja Gazeta* donosi, że wykopano ponownie w Ternowie koło Tyraspolu, ciała sekularzy. Znalezione zwłoki nieznaney kobiety, ośmiolatej córki, wczyny, włościanina i jego szesnolatej córki, jakoteż inne zwłoki, których nie można było rozpoznać. Kowalew, głowa sekciarzy, przyznał, że wiedział, iż wieśniak i jego córka mają zamiar się zakać, wzbrania się jednakoż podać miejsca, gdzie znajdują się ciała innych sekciarzy.

Śmierć „markiza“. Pod tym tytułem paryski *Temps* podaje wiadomość o przypadkowym utonięciu w Sekwanie Polaka Ludwika Dorzewskiego. Denat był krawcem damskim, a z powodów eleganczyk manier otrzymał od kolegów pseudonim „markiza“. Powracając nocą brzegiem Sekwany, wpadł w wodę i utonął niedaleko mostu Charentou.

Skutki operacyi. W Wolzynie zmarła młoda żona dr. Kalimanna, w pierwszym roku po ślubie, wskutek operacyi nosa, z którego usunęto to jej małą narośl. Śmierć nastąpiła w szesz dni po operacyi.

Hugo Wolf, kompozytor niemiecki, dostał napadu szału. Oddano go do zakładu obłąkanych. Z Belgradu donoszą, że przed szesć tygodniami, w Warszawie, przed sądem, w sprawie calej bandzieck oddędzie się rozprawa przeciw całej bandzie „objękiej“. Na lawie oskarżonych zasiadają naraz 60 rabusiów, a między nimi także radykalny przewodnia chłopów serbskich, znany Ranko Tasilic.

Z Wołoszczyzny (wied w pow. Bobreckim) donoszą nam: Zebrałi tu na konferencyi naczynele ludowi okręgu Bobreckiego złożyli na gimnazjum polskie w Gieszynie kwotę 12 zł. i prze-

